

PIOTR ABELARD

Historia moich niedoli

przekł. L. Joachimowicz, Warszawa 1952.

1.1) List pierwszy Abelarda do przyjaciela, s. 50-51.

"Po upływie lat kilku, kiedy już zwolna zacząłem wracać do zdrowia, oto mistrz mój Wilhelm, archidiakon paryski, strój swój odmieniwszy wstąpił do zakonu kanoników regularnych, a to - jak sobie mówiono - w tym celu, ażeby pod pozorem większej żarliwości religijnej dosięgnąć wyższego dostojęstwa w godnościach kościelnych. Jakoż nie zawiódł się w swoich rachubach, albowiem w najbliższym już czasie został powołany na katedrę biskupią w Châlons. Zmiana ubioru w niczym jednak nie odmieniła jego trybu życia; pozostał nadal w Paryżu i po staremu zajmował się filozofią, a nawet w samym klasztorze, w którym się znalazł ponoć z pobudek religijnych, od razu wznowił swoje wykłady publiczne. Wróciłem do niego, aby pobierać naukę wymowy. W toku dyskusji, jakie przydarzało mi się z nim miewać, wytaczałem przeciw jego teorii powszechników tak niezbite dowody, iż musiał ją nie tylko zmodyfikować, lecz całkowicie zarzucić. A oto jaka była jego teoria pojęć ogólnych: byt powszechny ten sam i cały znajduje się przez istotę równocześnie we wszystkich osobnikach danego rodzaju; rzeczy jednostkowe nie mają odmiennej istoty, ale różnią się jedynie rozmaitymi przypadłościami. Tak sformułowane twierdzenie zmienił następnie w ten sposób, iż utrzymywał, że byt powszechny jest w przedmiotach jednostkowych ten sam, ale nie przez istotę, tylko przez brak różnicy. Nadmienić należy, że zagadnienie uniwersaliów o ile z jednej strony jest ogromnej doniosłości, o tyle z drugiej stanowi ono od niepamiętnych czasów punkt sporny pomiędzy dialektykami. I to do tego stopnia, że nawet sam Porfiriusz w swoim *Wstępie do kategorii Arystotelesa* omawiając tę kwestię nie śmiał sprawy rozstrzygnąć, ale zaznaczył jedynie, że jest to zdanie zbyt trudne do rozwiązania¹. Gdy zatem zmusiłem Wilhelma najpierw do przekształcenia swoich poglądów, następnie do ich całkowitego porzucenia, tak bardzo powaga jego została w szkole zachwiana, że z trudem tylko pozwolono mu na dalsze prowadzenie wykładów z dialektyki, jak gdyby zagadnienie powszechników stanowiło jądro i rdzeń całej tej umiejętności."

1.2) List pierwszy Abelarda do przyjaciela, s. 72.

"A co do pogan, to - jakeśmy już powiedzieli - mają oni w to miejsce swoich filozofów, którzy mianem mądrości lub filozofii nie określali posiadania wiedzy, ale raczej moralny tryb życia. Łatwo się o tym można przekonać badając źródłosłów tego wyrazu albo też polegając na świadectwie samych świętych. Św. Augustyn wyliczając różne szkoły filozoficzne w VIII księdze swojego dzieła *O państwie bożym* tak pisze: "Filozofowie szkoły italskiej mają za swego założyciela Pitagorasa z Samos, który - jak się powszechnie mówi - jest wynalazcą samego słowa <filozofia>. Aż do jego czasów mędrkami ci być się mienili, którzy przewyższali innych szczególnie chwalebnym sposobem życia. Dopiero gdy zapytano

¹ Wspomniany traktat filozofa neoplatonika Porfiriusza (232-304) odegrał doniosłą rolę historyczną jako najważniejszy tekst logiczny odziedziczony od starożytnych przez średniowiecze.

Pitagorasa, co jest za jeden, odpowiedział, że jest <filozofem>, to znaczy miłośnikiem albo poszukiwaczem mądrości. Uważał bowiem, że nazywanie siebie mędrce jest zuchwalstwem." Z powiedzenia zatem: "którzy przewyższali innych szczególnie chwalebnym sposobem życia" wynika niezbicie, że mędrców pogańskich zwano filozofami raczej w uznaniu ich nienagannych obyczajów niżli dla ich nauki."

1.3) List pierwszy Abelarda do przyjaciela, s. 83-84.

"Razu jednego Alberyk po społu z kilkoma uczniami swymi zbliżył się do mnie, ażeby wplątać mnie w matnię, i w słowach oblesnych szczwanię nadmienił, że jedno miejsce w dziele moim² budzi w nim pewne zakłopotanie, a mianowicie: jeżeli Bóg zrodził Boga, a Bóg jeden jest tylko, jakże śmiem przeczyć, że Bóg zrodził samego siebie? Na to mu wprost odparłem: "Wedle życzenia zaraz w tej sprawie przytoczę dowody." "Za nic nam są - odrzecz - rozumy ludzkie wraz z ich mądrością, jako że w tych rzeczach jedynie i wyłącznie uznajemy autorytety." Szukajcie - odpowiem - w mej książce, a znajdziecie autorytet." A była na podorędziu książka moja, którą on przyniósł ze sobą. Zabrałem się skrzętnie do wyszukania miejsca jednego, które mi znane było na pamięć, a które wymknęło się spod cenzorstwa Alberyka, jako że przy czytaniu dybał tylko na to, co mogło mi szkodę przynieść. Szczęśliwym trafem wnet odnalazłem, czegom szukał. Był to wyimek z I księgi rozprawy Augustyna *O Trójcy św.*, który miał takie brzmienie: "Ktokolwiek by mniemał, że Bóg jest władny siebie samego zrodzić, tym bardziej jest uwikłany w sieć błędu, ponieważ nie tylko Bogu samemu, lecz również żadnemu stworzeniu, duchowemu czy cielesnemu, nie jest dana podobna władza. I nie ma w ogóle takiej rzeczy, która by sama siebie rodziła." Zesromali się szpetnie i mocno zdumieli uczniowie Alberyka słysząc te słowa. On sam zaś, ażeby jakoś ratować swoją powagę, rzekł: "Należy dobrze rozumieć znaczenie słów." Odpowiedziałem mu, że podobna nauka nie jest żadną nowością i nie ma nic do rzeczy w obecnej dyskusji, zwłaszcza że on przychytył słowa jedynie, nie wnikając zgoła w ich treść wewnętrzną. Gdyby myśl jego podatna była na zrozumienie znaczenia i związku słów, w każdej chwili z ust jego mógłbym mu dowieść, że właśnie on sam jest kacierzem, ponieważ wedle niego Bóg byłby w jednej osobie Ojcem i Synem zarazem. Na to on rozbiesił się srodze i na rozstaniu odgrażał mi się, że teraz na nic mi się nie zda ni mądrość moja, ani też żadne autorytety."

1.4) List pierwszy Abelarda do przyjaciela, s. 88-90.

"Pozwany tedy, natychmiast stanąłem przed zborem. Tam bez żadnego badania ni przesłuchania zniewolili mnie do tego, żem własną ręką wrzucił do ognia wspomnianą książkę moją.³ A kiedy tak płonęła, panowała wśród zebranych cisza i tylko jeden z prześladowców moich lęklawie wyszeptał, iż w książce mojej nadybał jeden wyjątek, w którym napisano jest, że tylko Bóg Ojciec jest wszechmocny; co usłyszawszy legat zdziwił się wielce i odpowiedział mu na to, że przecie na myśl nam nawet nie przyjdzie, ażeby dziecko plotąc podobne brednie aż tak daleko zbłądziło. A to tym bardziej, powiada, że wspólne dla wszystkich wyznanie wiary obwieszcza i głosi, że wszystkie trzy osoby boskie są wszechmocne. Na to powtórzył z przekornym uśmiechem niejaki Teodoryk, mistrz i bakałarz, słowa Atanazego: "Wszelako nie trzech wszechmocnych, lecz jeden jest wszechmocny." A kiedy jego biskup strofować go począł i poskramiać jako winnego obraży majestatu - ten sztorcem stawał i niby ów Daniel drugi tak orędownał czupurnie, mówiąc: "Tak to, szaleni

² *O jedności i troistości Boskiej*

³ Z wyroku Kościoła spalono w ciągu stuleci wiele milionów książek, w tym tysiące rękopisów, straconych dla ludzkości na zawsze.

synowie Izraela, nie rozsądzisz ani się prawdy dowiedziawszy skazaliście na śmierć syna Izraela? Wróćcie się do sądu i wyrok wydajcie na samego sędziego, boć sędzia, któregoście ustanowili, ażeby to niby wiary nauczał i błędy prostował, sam siebie potępił przez własne usta zamiast sąd nad innymi sprawować. Wszak boże miłosierdzie okazało dzisiaj wszystkim na oczy niewinność tego człowieka, jak ongiś Zuzanne, od oskarżycieli fałszywe świadectwo mówiących." Natenczas arcybiskup powstał z miejsca i odmieniając słowa wedle potrzeby chwili, potwierdził orzeczenie legata rzekąc: "Zaprawdę, wasze Dostojności, Wszechmocny Ojciec, Wszechmocny Syn, Wszechmocny Duch św. A kto by się ważył przeciwko tej prawdzie występować, niech za jawnego odszczepieńca poczytan będzie i niechaj nikt jemu nie daje wiary! A teraz, jeśli upodobanie takie, rzeczą byłoby wielce pożyteczną, ażeby ten oto braciszek nam tu wszem wobec wiarę swą wyznał, abyśmy mogli wedle potrzeby albo ją przyjąć, albo odrzucić, albo sprostować." A kiedym się podniósł, aby wyłuszczyć i wyznać swą wiarę, i kiedym chciał dać wodze swym myślom i upust uczuciom, już wrogowie moi zaczęli krzyczeć, że więcej niczego nie trzeba, jak tylko żebym słowo po słowie odmówił wyznanie wiary Atanazego, tak jakby to zresztą i każde dziecko potrafiło uczynić. Ażebym się jednak nie zasłaniał wymówką, że słowa nie są mi znane na pamięć, do rąk mi włożono kartę z wypisanymi na niej prawdami wiary, abym je po kolei wygłaszał. I tak łyżę połykając, wśród szlochów i łkania drżącym głosem czytałem, jak mogłem. Następnie wydany w ręce opata, który był na zgromadzeniu obecny, niby złoczyńca i zbrodnień do klasztoru św. Medarda jak do więzienia wleczony byłem. Wrychle też rozeszło się i całe zgromadzenie."

1.5) List pierwszy Abelarda do przyjaciela, s. 99-102.

"Swego czasu kaplicę (...) postawiłem i poświęciłem Trójcy św., a teraz nadałem jej imię Parakleta-Pocieszyciela, pamiętny będąc onego dobrodziejstwa, kiedy to jako zrozpaczony tułacz tu właśnie znalazłem odpocznienie i zaznałem niejakej pociechy bożej. Wielu ludzi mocno się oburzało z powodu tej nazwy, niektórzy nawet głośno szemrali, że się nie godzi wznosić świątyni ani samemu Bogu Ojcu, ani samemu Duchowi św., lecz odpowiednio do starych zwyczajów należy ją stawiać albo ku chwale Syna, albo też całej Trójcy św. Gorszyli się zaś przede wszystkim dlatego, że byli w błędzie nie mając żadnego rozeznania, że co innego jest "Pocieszyciel" a co innego "Duch pocieszyciel". W rzeczy zaś samej można miano Parakleta, czyli Pocieszyciela, jednako nadać zarówno Trójcy św. jak i każdej poszczególniej osobie boskiej, podobnie jak to czynimy używając nazwy "Bóg" lub "wspomożyciel" stosownie do tego, co mówi Apostoł: "Błogosławiony Bóg Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia a Bóg wszelkiej pociechy, który nas pociesza w każdym utrapieniu naszym" (II do Korynt., r. I, w. 3), i wedle tego, co mówi nam sama Prawda: "A ja poproszę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam" (Jan, r. 14, w. 16). Jeżeli jednak każdą świątynię poświęca się zarazem w imieniu Ojca i Syna, i Ducha św. i jeśli stanowi ona niepodzielną ich własność - jakąż nadto zdrożnością, być może wznosić przybytki ku czci Ojca lub Syna, albo też Ducha św., każdemu z osobna? I kto by się ważył wymazać wyryte u wnijsia imię tego, którego dom ten jest własnością? Albo jeśli się Syn na ołtarzu składa Ojcu w ofierze i przy odprawianiu nabożeństw większą część modłów śle się do Ojca i samą ofiarę mu się poświęca, przecz nie słusniejszą jest rzeczą, iżby sam ołtarz poświęcony był raczej temu, któremu się ofiaruje, niżeli temu, kogo się ofiaruje? Czy śmiałyby ktoś utrzymywać, że na cześć krzyża czy grobu Zbawiciela albo św. Michała, Jana czy Piotra lub innej duszy błogosławionej godzi się wznosić ołtarze, jeśli się ani z nich, ani dla nich obiaty nie czyni, ani się do nich modłów nie zanoszą? Wszak nawet wśród bałwochwalców zwyczajną jest rzeczą tym tylko istotom stawiać ołtarze albo świątynie, którym ofiary się składa i boską oddaje cześć. Rzeknie ktoś może, że właśnie dlatego nie przystoi wznosić świątyń lub stawiać ołtarzy na chwałę Ojca, że przecież ani jednego nie świętujemy dnia, w

którym byśmy go szczególnie sławili. Wszelako rozumowanie podobne zmierza przeciw Trójcy św., nie tyczy się jednak Ducha św., na którego zesłania pamiątkę chwalebnie obchodzimy Zielone Świątki, równie jak w dniu narodzenia Syna święcimy Gody. Albowiem jak ongi wysłany był na świat Syn, podobnie i Duch św. zstąpił na uczniów, a przeto słuszną jest, abyśmy go dnia owego szczególnie sławili i błogosławili. Jeżeli byśmy baczniej śledzili myśl apostołów i działanie samego Ducha, zaiste godniejszą byłoby rzeczą stawiać świątynie dla niego samego raczej aniżeli dla innej osoby boskiej. Boć okrom Ducha żadnej innej osoby nie wspomina szczegółowo Apostoł mówiąc o przybytku duchowym jako o jego własności. W liście swym bowiem do Koryntian nie wymienia ani świątyni Ojca, ani Syna, jedno Duch a św., tak oto mówiąc: "A kto łączy się z Panem, jednym duchem jest" oraz "Czy nie wiecie, że członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest, którego macie od Boga, że nie jesteście swoi?" (I do Korynt., r. 6, w. 17 i 19).

Komu nie jest wiadomo, że dobrodziejstwa boskich sakramentów, które sprawuje Kościół, spływają na nas dzięki szczególnemu działaniu łaski bożej, czyli Ducha św.? Przez wodę przecie i ducha odradzamy się przy chrzcie i wtedy po raz pierwszy stajemy się osobliwą niejako świątynią bożą. Również przy bierzmowaniu otrzymujemy siedmiorakie dary Ducha św., które ową świątynię przyozdabiają i uświęcają. Cóż zatem dziwnego, jeśli widzialną wznosimy świątynię temu, komu Apostoł duchową szczególnie poświęca? Albo też której osobie boskiej słuszniej należy budować przybytek niżli tej właśnie, a której szczodrości za pośrednictwem Kościoła spływają na nas łaski zdroje? Jeżeli zresztą swojej kaplicy nadał z początku imię Parakleta, nie zamierzałem przez to jednej osobie boskiej wyrazić szczególnej czci, ale jak powiedziałem, uczyniłem to na pamiątkę owego pocieszenia, któremu tu doznał. A jeśliby nawet dla innej przyczyny, jak mi to przypisywano, tę nazwę obmyślił, ni byłoby to sprzeczne z rozumem, ale jedynie niezgodne z tradycją."

2.1) Pięć listów Bernarda z Clairvaux. Fragmenty. Do Innocentego II, s. 162-163.

"(...) chcąc skomentować myśl Salomona: "Kto łatwo wierzy, jest lekkiego serca" tak [P. Abelard] prawi: "Łatwo wierzyć jest niczym innym, jak dawać wiarę rzeczom bez uprzedniego ich zrozumienia ..." Nie dziw przeto, jeżeli człowiek ów targa się na rozwiązanie zawiłych zagadek wiary, bez cienia szacunku rozrzuca i depcze ukryte skarby religii. Nie mając należytego ani godnego wyobrażenia o wierze, zaraz na samym wstępie swej *Teologii* - powiedzmy raczej swej durnologii - określa wiarę jako mniemanie, tak jakby w tym przedmiocie wolno było myśleć i mówić, co się komu żywnie spodoba, tak jakby prawdy naszej wiary wisiały niepewnie na włosku i były uzależnione od pstrych domysłów i różnych dociekań, a nie wspierały się na niewzruszonym fundamencie.

Ten tylko ma czelność zwać wiarę mniemanem, kto dotąd nie doznał łaski ducha, któremu obca jest Ewangelia albo też wydaje się bajką ... Innego zdania jest Augustyn: "Wiara - powiada - nie zasadza się na przypuszczeniach człowieka, w którego duszę puściła korzenie, ale jest wiedzą tym mniej zawodną, że wspiera się na świadectwie sumienia ..." Tylko zwyczajem akademików jest snuć ciągle domysły, we wszystko wątpić - niczego nie wiedzieć.

Co do mnie, spokojnie polegam na zdaniu apostoła narodów i przekonany jestem, że nie będę zawstydzon. Wyznaję, że bardzo mi się podoba sformułowane przez niego określenie wiary, które Abelard ukrycie zabija, jako rzekomo fałszywe. "Wiara zaś - mówi Apostoł - jest podstawą tych rzeczy, których się spodziewamy, i przeświadczeniem o rzeczach niewidzialnych." Jest zatem wiara podstawą rzeczy, których wyglądamy, a nie rojeniem i czczym zgadywaniem ... pewnością, nie chwiejnym domysłem.

Lecz posłuchajmy dalej. Twierdzi, jakoby Duch św. był duszą świata, z Platonem zaś trzyma, że świat jest tym doskonalszym stworzeniem, im szlachetniejsza ożywia go dusza i duch boży. Do siódmego potu się trudząc, by ochrzcić Platona, dowody składa, że sam spoganiał ze szczętem."

2.2) Pięć listów Bernarda z Clairvaux. Fragmenty. Do magistra Iwona, kardynała Kurii rzymskiej, s. 166-167.

"Magister Piotr Abelard jest mnichem wyzutym ze czci i wiary, opatem bez żadnej pieczy nad poddanymi; reguł nie strzeże, z klasztorem nic go nie wiąże. Człowiek sam sobie sprzeczny: od wewnątrz Herod, na zewnątrz Jan. Jest cały zagadką, nic nie ma z mnicha okrom imienia i stroju.

Ale co to ma do mnie? Każdy własne brzemie poniesie. Lecz jedno jest, czego mu w żaden sposób płazem nie mogę puścić; rozpowiada nieprawdziwość na wysokości, w całości wiary czyni szczyby, zatruwa czystość nauki kościelnej. Przekracza granice zakreślone przez ojców naszych. Tak w dyskursach jak w swych dziełach czyniąc wywody o wierze, o sakramentach i Trójcy św., rzeczą każdą według własnego uznania zmienia, poszerza, zacieśnia. W księgach i czynach okazuje się zawołanym mistrzem kłamstwa i zapalonym rzecznikiem przewrotnych dogmatów. Jest odszczepieńcem nie tyle przez błędy, ile przez zakamieniały upór, z jakim staje w ich obronie. We wszystkim przebiera miarę, a mędrkowaniem nadwątla moc krzyża. Zbadał już wszystkie zjawiska na niebie i ziemi: kim sam jest, jeszcze nie odgadł. Wyklęty został w Soissons w obliczu legata Kościoła rzymskiego, potępiona został tamże i księga jego. Lecz widno, że nie wystarcza mu klątwa na wiatr rzucona: nowe warzy herezje, iżby na nowo być potępionym. W ten sposób ostatni błąd staje się gorszy niż pierwszy. A przecież czuje się bezpiecznym, ponieważ się chełpi, że w Kurii ma kardynałów i dygnitarzy spośród swych uczniów, których obiera obrońcami starych i nowych zbereżeńst. Na dobrą sprawę winien by raczej z ich strony wyroku się lękać i sądu. W kimkolwiek mieszka duch boży, niech zapamięta te słowa: "Izalim nie miał w nienawiści tych, którzy cię nienawidzą, Panie, i czy nie schnąłem dla nieprzyjaciół twoich?"

Oby też w końcu wyzwolił Bóg przez was i innych swych synów Kościół święty od ust nieprawość mówiących i od języków złośliwych."

3) Berengarda nauczyciela apologia. Fragmenty, s. 181-182.

"Pominąwszy wszystkich Piotra Abelarda wzięłeś sobie na cel łuku, chcąc wylać na niego całą swą żółć, oddalić go z kraju żyjących, umieścić pośród umarłych. Sprosiwszy zewsząd biskupów na synod w Soissons, ogłosiłeś go jawnym kacerzem i niby pług poroniony odciałeś od łona matki Kościoła. Chadzającego drogami Chrystusowymi jak zbójca napadłeś z zasadzki, z szat go odarłeś. Przed zgromadzonym narodem prawileś kazania, by orędownał za nim modlitwą przed Bogiem: w tym samym czasie skrycie uknułeś dekret, co go miał skazać na banicję z krajów chrześcijańskich. Cóż począc miało ciemne pospólstwo, o co się modlić nie wiedząc zgoła za kogo? A Ty, mąż boży, który działałeś cuda i któryś pospólnie z Marią siedział u stóp Chrystusa i wszystkieś słowa wiernie zachował w sercu swoim, Ty właśnie winieneś być spalać co najwonniesze kadzidła modlitwy przed oblicznością świętych, by grzeszny Abelard przejrzał i stał się innym człowiekiem, obmytym z brudnych podejrzeń. Lecz nam się zdaje, że było Ci raczej na rękę, aby pozostał takim, jak jest, gdyż wtedy miałeś lepszą sposobność napastowania go."

Abelard i Heloiza. Listy

przekł. L. Joachimowicz, Warszawa 1968.

1.1) VII. List Abelarda do Heloizy, s. 178 - 179.

"... niezachwiana wytrwałość kobiet i upadek na duchu uczniów w odniesieniu do Pana dawno już przepowiedział Job w proroczych słowach⁴: Do ciała kleją się kości, skóra bez włosów jak zęby. W kościach mianowicie tkwi siła organizmu, ponieważ tworzą podstawę i punkt oparcia dla ciała i skóry. W ciele zatem Chrystusa, to znaczy w Jego Kościele, przez kości należy rozumieć niewzruszony fundament chrześcijańskiej wiary albo płomienną miłość, o jakiej jest mowa w Pieśni nad pieśniami⁵: "Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki". O niej wypowiada się także apostoł⁶: "Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim nadzieję pokłada, wszystko przetrzyma". Ciało w organizmie jest częścią wewnętrzną, skóra zewnętrzną. I odpowiednio do tego, apostołowie, którzy głoszą naukę Chrystusa i starają się przez to o pokarm dla duszy, są porównywani do ciała, kobiety natomiast, które starają się o zaspokojenie potrzeb doczesnych ciała, są przyrównywane do skóry. Kiedy więc wyniszczyło się ciało, kości Chrystusa przywarły bezpośrednio do skóry, to znaczy kiedy apostołowie, zgorszeni i przestraszeni męką Chrystusa, wpadli w rozpacz na widok Jego śmierci, kobiety zachowały swoją niewzruszoną wiarę i ufność i ani na krok nie odstąpiły nawet w myśli od kości Chrystusa, ponieważ niezłomna wiara, nadzieja i miłość w tak silnym zjednoczeniu utrzymały je przy Nim, że nawet od umarłego nie mogły odstąpić - myślą ni ciałem. Mężczyźni są z natury silniejsi od kobiet pod względem ducha i ciała. Dlatego nie bez racji ciało, które bliższe jest kości, symbolizuje naturę mężczyzn, skóra - słabszą naturę kobiet."

1.2) VII. List Abelarda do Heloizy, s. 187 - 188.

"... W dalszym ciągu cytując Filona pisze o ich zgromadzeniach, jak mianowicie osobno mężczyźni i osobno kobiety w tych samych miejscach żyją w odrębnych wspólnotach i jak odprawiają wigilie, podobnie jak i u nas do dziś jest to w zwyczaju.

Tematycznie łączy się z tym relacja, jaka w Księdze I rozdział 11 podaje *Trójdzielna historia* na pochwałę chrześcijańskiej filozofii, to znaczy klasztornej życia, któremu się poświęcają mężczyźni, jak i kobiety: "Założycielem tej wzniosłej filozofii miał być, jak twierdzą niektórzy, prorok Elias i święty Jan Chrzciel".

Filozof pitagorejski Filon podaje znowu, że w jego czasach znakomici Żydzi gromadzili się z różnych stron w jednej wiosce, położonej na wzgórzu niedaleko bagniska Maria, i we wspólnocie życia poświęcali się filozofii. Ich mieszkania, sposób odżywiania się i cały tryb życia przedstawia w ten sposób, jak to jeszcze i dzisiaj możemy zaobserwować u mnichów egipskich. Pisze, że przed zachodem słońca nie przyjmują pokarmu, że całkowicie

⁴ Zob. Job 19, 20.

⁵ Pnp 8, 7.

⁶ 1 Kor 13, 7.

wstrzymują się od wina i mięsa, że za pokarm służą im chleb, sól i hizop, za napój - woda. Z nimi razem mieszkają sędziwe kobiety, które z zamiłowania do filozofii pozostały pannami i dobrowolnie zrezygnowały z małżeństwa."

1.3) VII. List Abelarda do Heloizy, s. 226 - 227.

"Nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli Bóg przez takie czy inne cuda wyraża pochwałę dla cnoty czystości, pielęgnowanej wśród pogan, albo raczej jeżeli pozwala, aby za pośrednictwem demonów była złożona jej taka pochwała. Dzieje się to w tym celu, aby jeszcze bardziej zachęcić chrześcijan do kultywowania tej cnoty czystości przez ukazanie im, jak wielkim uszanowaniem była otoczona ta cnota wśród pogan. Wiemy, że nawet Kajfasz otrzymał dar prorocstwa, jednak nie ze względu na swoją osobę, lecz na swój urząd, i że nawet fałszywi prorocy słynęli niekiedy przez cuda, i znowu taki przywilej nie był oczywiście im dany ze względu na ich osobiste zasługi, ale ze względu na urząd. Nic więc dziwnego, jeżeli Bóg taka nadzwyczajną łaskę okazał nie osobom pogańskich kobiet, ale ich cnocie czystości, czy dlatego, aby ratować niewinną dziewczę, czy też aby udaremnić podłe intrygi fałszywych oskarżycieli. To pewne, że umiłowanie cnoty czystości jest wielkim dobrem, uznawanym nawet wśród pogan, podobnie jak nakaz ścisłego przestrzegania związków małżeńskich jest darem Boga, danym na równi wszystkim narodom.

Dlatego nie powinno nikogo dziwić, jeżeli Bóg wyraża szacunkowe uznanie nie dla błędu niewiary, ale dla własnych dobrodziejstw - przez cuda, jakie się dzieją nie wpośród wiernych, ale wśród pogan, zwłaszcza kiedy przez to ratuje niewinność, a ukróca nikczemność przewrotnych ludzi, albo jeżeli przez takie wspaniałe zaszczytowanie cnoty czystości otrzymują ludzie zachętę do jej praktykowania, ponieważ nawet poganie mniej grzeszą w miarę tego, im bardziej unikają rozkoszy ciała."

2.1) VIII. List Abelarda do Heloizy, s. 238 - 239.

"Ja także, chcąc odmalować urodę duszy i opisać doskonałość oblubienicy Chrystusa, abyście w świetle takiej doskonałości jakby w jakimś zwierciadle jednej idealnie uduchowionej dziewczicy, mającym zawsze stać wam przed oczami, mogły rozpoznać własną piękność oraz brzydotę, postanowiłem ułożyć dla was w tym celu regułę postępowania, opartą na wielu pismach Ojców Kościoła i na wypróbowanych zwyczajach klasztornych. Z wszystkiego, co mi przyjdzie na myśl, wybieram najlepszą część i z takich części tworzę jakby jakąś wiązkę przepisów, które w moim przekonaniu są odpowiednie dla waszego świętego stanu. Biorę pod uwagę reguły ustanowione nie tylko dla mniszek, lecz także dla mnichów, ponieważ jak przez wspólną nazwę i przez ślubowanie wstrzemięźliwości jesteście z nami związane, tak też prawie wszystkie inne urządzenia naszego życia mają i dla was zastosowanie. Z tej więc, jak powiedziałem, obfitości wybieram wiele jak gdyby kwiatów, aby nimi ozdobić lilię waszej czystości, i z większym wysiłkiem muszę przedstawić obraz dziewczicy Chrystusa, niż Zeuksis malował swoje boginie. Zeuksis był przekonany, że do tego celu wystarczy wybrać pięć panien, aby odmalować ich piękno. Ja natomiast rozporządzam przeobfitym materiałem pism wielu Ojców Kościoła i mam nadzieję, że opierając się na nich stworzę doskonalsze dzieło z pomocą Boga i pozostawię dla was, a ono pomoże wam zdobyć szczęśliwy los i doskonałe zalety pięciu ewangelicznych panien, które Chrystus w swej Ewangelii zaleca nam naśladować jako idealny wzór chrześcijańskiej dziewczicy."⁷

2.2) VIII. List Abelarda do Heloizy, s. 264 - 265.

⁷Zob. Mt 25, 1 nn.

"Jeżeli diakonisa nie ma odpowiedniego wykształcenia, niech się pocieszy myślą, że nie jest w klasztorze po to, aby prowadzić filozoficzne wykłady albo dialektyczne dyskusje, lecz aby się uczyć mądrości życia i ćwiczyć w spełnianiu dobrych uczynków. Tak bowiem jest napisane o Panu⁸, że "czynił i nauczał". Jak z tego widać - najpierw czynić, a potem uczyć, ponieważ lepsza jest nauka działania niżeli dyskutowania, czynu niż słowa. Niech dobrze pamięta, co według opowiadania powiedział ojciec Ipicjusz: "Ten jest naprawdę mądry, kto uczy innych przez uczynki, nie słowa". Taka sentencja daje nam wiele pociechy i dobrej nadziei w tej sprawie. Pamiętajmy także, jaka odprawę dał święty Antoni filozofom nadętym w swoich słowach, którzy złośliwie śmieli się z jego nauczania jako prostaka i człowieka bez wykształcenia. Powiedział do nich⁹: "Odpowiedzcie mi, proszę, co jest wcześniejsze - nauka czy zdrowy rozsądek? I co z czego pochodzi - zdrowy rozsądek z nauki, czy nauka ze zdrowego rozsądku?" A kiedy ci potwierdzili, że zdrowy rozsądek jest twórcą i wynalazcą nauki, odpowiedział im na to: "Kto zatem ma zdrowy rozsądek w porządku, nie potrzebuje nauki".

2.3) VIII. List Abelarda do Heloizy, s. 298 - 300.

"O wiele lepiej jest dla nas dobrze czynić niż czynić to, co jest dobre, przy czym należy zwracać uwagę nie tyle na to, co się czyni, lecz raczej w jaki sposób lub z jakim usposobieniem wewnętrznym się czyni. Dobrze czynimy zawsze, ilekroć z posłuszeństwa czynimy, chociaż to, co czynimy, najzupełniej nie wydaje się dobre. Zatem we wszystkim trzeba słuchać swych przełożonych niezależnie od tego, jak wielkie wynikają stąd szkody, jeżeli tylko nie widać niebezpieczeństwa dla duszy. Niech więc przełożony uważa, aby dobre były jego rozkazy, ponieważ dla podwładnych już to wystarczy, że dobrze je wykonują. Ślubowali bowiem spełniać nie własną wolę, lecz wolę przełożonego.

Zakazujemy stanowczo, aby ktokolwiek kiedyś stawiał wyżej zwyczaj niż rozum, albo usprawiedliwiał cokolwiek w ten sposób, że jest to w zwyczaju, nie zaś, że jest podyktowane rozumem. Nie z tej racji należy trzymać się czegoś, że jest zwyczajem, lecz że jest dobrem. Tym chętniej każdy wykona rozkaz, im wyda się lepszy. W przeciwnym razie na podobieństwo Żydów damy pierwszeństwo Staremu Zakonowi przed Ewangelią. Na ten temat święty Augustyn w jednym miejscu¹⁰ wypowiada swe zdanie, powołując się wiele razy na świadectwo Cypriana: "Kto nie zważa na prawdę i woli trzymać się uporczywie zwyczaju, ten albo względem braci jest złośliwy i nienawistny, którym objawiona jest prawda, albo względem Boga niewdzięczny, który swoim natchnieniem oświeca Kościół". I w dalszym ciągu: "W Ewangelii powiedział Chrystus¹¹: 'Ja jestem prawdą', ale nie powiedział: Ja jestem zwyczajem. I dlatego kiedy prawda jest objawiona, niech zwyczaj ustąpi przed prawdą!" Podobnie: "Kiedy prawda została objawiona, niech błąd ustąpi przed prawdą, jak Piotr, który najpierw był zwolennikiem obrzezania, ustąpił Pawłowi, który głosił prawdę". Podobnie w czwartej księdze *O chrzcie*¹²: "Ci, których zwyciężamy racjami rozumowymi, na próżno wysuwają przeciw nam argument zwyczaju, tak jakby zwyczaj był ważniejszy od prawdy, lub jakby w rzeczach duchowych nie należało iść za tym, co jako lepsze objawił Duch Święty". Jest to pogląd w zupełności prawdziwy, że rozum i prawdę należy stawiać ponad tradycję

⁸ Dz 1, 1.

⁹ *Vitae patrum* p. 54.

¹⁰ Augusti. *De Baptismo contra Donat.* III, 5, *Op.* t. IX, col. 111.

¹¹ J 14, 6.

¹² Augustin. *op. cit.* IV, 5, *Op.* t. IX, col. 124.

zwyczaju. Grzegorz VII pisze do Gwitmunda biskupa¹³: "To pewne, że aby posłużyć się zdaniem świętego Cypriana, każda tradycja, nie wiedzieć jak stara i nie wiedzieć jak bardzo rozpowszechniona, musi być podporządkowana prawdzie, a zwyczaj, który przeciwny jest prawdzie - zniesiony"¹⁴. Jak wielkie przywiązanie do prawdy powinniśmy okazywać nawet w słowach, o tym przypomina nam Eklezjastyk, gdy mówi¹⁵: "Nie powstrzymuj mowy, gdy jej potrzeba". Podobnie: "Nie sprzeciwiaj się prawdzie, ale wstydź się nieumiejętności". I jeszcze raz dalej: "Przed każdym uczynkiem niech słowo prawdziwe idzie przed tobą, a przed każdą sprawą stateczna rada". Nie trzeba brać za wyrocznię tego, co czyni wielu, ale co uznają za dobre ludzie szlachetni i mądrzy. "Głupich - jak mówi Salomon¹⁶ - jest nieskończona ilość", a jak zapewnia Prawda¹⁷: "Wielu jest powołanych, lecz mało wybranych". Wszystko, co rzadkie, ma wielką wartość, a to, czego wszędzie jest pełno, traci swą wartość. Niech nikt w czasie narady nie idzie za większą częścią, ale za lepszą. Nie należy zwracać uwagi na wiek człowieka, ale na jego mądrość, ani patrzeć na przyjaźń, ale na prawdę. Potwierdza to także w tych słowach¹⁸: "Nawet od wroga trzeba się uczyć rozumu"¹⁹.

3.1) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda²⁰, s. 333 - 334.

"... kiedy Piłat ułożył tytuł w trzech językach, potwierdził w nim na piśmie to, co wypowiadał słowami, aby każdy z odwiedzających Jerozolimę mógł przeczytać ten napis i dowiedzieć się, kto był prawdziwym królem żydowskim. Napis był ułożony w brzmieniu następującym²¹: "Jezus Nazareński, Król Żydów!". I kiedy dodał przymiotnik "Nazareński", przez to wyraźnie odróżnił Jezusa od wszystkich innych, którzy w starodawnym narodzie byli również oznaczeni takim imieniem, nie tyle jednak w znaczeniu właściwym Zbawcy, lecz raczej pospolitym, jak na przykład Jozue, Jezus kapłan lub Jezus, syn Syracha. Tym zaszczytnym tytułem poculi się bardzo obrażeni najwyżsi kapłani żydowscy, tak jakby ułożony był na ich potępienie, ponieważ ukrzyżowali własnego króla. Powiedzieli więc do Piłata²²: "Nie pisz: król żydowski, ale że on powiedział: 'Jestem królem żydowski' ". Ale ponieważ było oznajmione proroctwo²³: "Nie zatracaj Dawidowi na napis tytułu", tak jakby te słowa były zwrócone do Piłata, ten odpowiedział²⁴: "Com napisał, napisałem", chcąc przez to niejako zaakcentować: Co postanowiłem napisać, to potwierdzam - bez żadnej poprawki i sprostowania, czyli jakby najpierw było napisane w jego umyśle to, co następnie wyraził w słowach."

¹³ Zob. Ughelli, *Italia sacra*, edit. 2, Venetiis 1717, t. I, col. 488.

¹⁴ Zob. *Corpus iuris canonici* p. I dist. VIII, cap. V.

¹⁵ Syr 4, 20 - 27.

¹⁶ Ekl 1,15.

¹⁷ Mt 22, 14.

¹⁸ Ovid. *Metam.* IV 428.

¹⁹ Na tym, mniej więcej w połowie VIII listu, urywa się przekład. W oryginale ciąg dalszy reguł i wskazań na temat, jak należy urządzić życie w klasztorze Parakleta.

²⁰ Tytuł oryginału: *Heloissae Paraclitensis Problemata cum Magistri Petri Abaelardi Solutionibus*.

²¹ J 19, 19.

²² J 19, 21.

²³ Ps 56, 1.

²⁴ J 19, 22.

3.2) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 351 - 353.

"Należy tępić z korzeniem grzechy, byleby ocalić naturę. Sam zresztą Bóg mówi, co następuje²⁵: "Do mnie należy pomsta, Ja wymierzam zapłatę - mówi Pan". Wtedy zastrzegamy zemstę wyłącznie dla Boga, kiedy On dokonuje zemsty raczej przez nas, niżeli my sami. Dlatego do człowieka, nie do Boga skierowane są słowa²⁶: "Nie zabijaj". Tego rodzaju zakaz jest nam dany oczywiście przez Tego, kto nie jest objęty żadnym przykazaniem i jawnie oznajmia, że takie prawo należy do Niego²⁷: "Ja zabijam i Ja sam ożywiam". On przez nas zabija i przez nas przebacza. On, posługując się nami jakby jakimś narzędziem, każe nam uśmiercać winnych przekroczenia Jego przykazań i oszczędzać niewinnych, tak że nie nam, lecz Jemu należy przyznać te prawa. Kiedy jakiś człowiek mający władzę wykonuje coś przez swych robotników, o takim dziele mówimy, że nie należy do nich, ale do niego, to znaczy nie jest ich tworem, chociaż je wykonują przez pracę, lecz jego, bo sprawił, że przez nich jest wykonane. Człowiekowi jest więc zakazane zabijać, ale nie Bogu za pośrednictwem człowieka. Wtedy tylko zabija człowiek, a nie Bóg przez niego, kiedy czyni to z własnej niegodziwości, nie zaś z rozkazu Boga, to znaczy kiedy czyni to z własnej woli, a nie z nakazu Prawa i bardziej jest posłuszny własnej nieprawości niżeli sprawiedliwości Boga. Wtedy chwytając miecz nie po to, by wymierzyć sprawiedliwą karę i pomścić krzywdę, ale by wykonać swoje zbrodnicze postanowienie. O takich mówi Prawda²⁸: "Wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną". Kto bierze, powiada, miecz z własnej woli, a nie komu będzie powierzony przez władzę, ten sprawiedliwie powinien zginąć, ponieważ niesprawiedliwie śmie czynić z miecza użytek. Kiedy jednak danym sobie przez króla mieczem posługuje się żołnierz dla wykonania kary, wtedy przez niego działa król, którego rozkazu wykonawcą był ten, wymierzając karę. Dlatego też święty Augustyn w pierwszej księdze dzieła *Państwo Boże*²⁹ mówi następująco: "Nie zabijaj nikogo, z wyjątkiem tych, których Bóg każe zabijać czy to przez ustanowione Prawo, czy, według okoliczności czasu, przez rozkaz, wydany imiennie określonej osobie. Jednak nie zabija ten, kto musi posłusznie wykonać wolę rozkazodawcy i jest jak miecz w rękach tego, kto posługuje się nim jako narzędziem". Podobnie w *Zagadnieniach księgi Wyjścia*³⁰: "Izraelici nie dokonali rabunku, kiedy złupili Egipcjan, ale posłusznie wykonali rozkaz Boga, podobnie jak wykonawca wyroków sędziego nie zabija człowieka, którego prawo nakazuje zabić. Rzecz jasna, że kiedy to czyni na własną rękę, jest mordercą, chociaż kiedy kogoś zabija, wie, że powinien zabić go sędzia". Podobnie w *Zagadnieniach księgi Kapłańskiej*: "Kiedy złoczyńca zostaje stracony, nie ty go zabijasz, lecz prawo". Te słowa bez wątpienia jasno nas uczą, że nie można mówić w ścisłym znaczeniu ani o zabójstwie, ani o kradzieży, których dokonujemy z posłuszeństwa, ponieważ wszystko czynimy sprawiedliwie, jeżeli wypełniamy przez to rozkazy Boga. Co należy do rzeczy posiadanych przez Boga, to musimy uznać za wyłączną własność Boga, a nie człowieka. I nikt nie jest tych rzeczy panem, lecz tylko czasowym użytkownikiem, jak długo Bóg pozwala mu je posiadać. Nikt więc niesprawiedliwie nie może niczego mu zabrać, co ten otrzymał z rozkazu Boga. Własnością samego Boga jest wszystko, co według swej woli powierzył nam tylko do czasu i znowu kiedyś według swej woli przekazuje do dyspozycji różnym użytkownikom, którzy są o tyle mniej godni, aby posiadać te dobra i użytkować, o ile

²⁵ Zob. Pp 32, 35; Rz 12, 19.

²⁶ Wj 20, 13.

²⁷ Pp 32, 39.

²⁸ Mt 26, 52.

²⁹ Augustin. *Op.* t. VII, cap. XXI; col. 20.

³⁰ Augustin. *Op.* t. III, *quaest.* XXXIX, col. 432.

mniej uznają pana i właściciela, który im je powierzył. Takimi oczywiście byli Egipcjanie, którzy zasługiwali bardziej na to, aby te dobra utracić niż je posiadać."

3.3) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 360 - 365.

"Niepokoi nas kwestia, podobnie jak wielu innych, o nieodpuszczalnym grzechu przeciw Duchowi Świętemu. Jak może ktoś zgrzeszyć przeciw Synowi Bożemu, tak aby zarazem nie zgrzeszył przeciw Duchowi Świętemu, jeżeli w żaden sposób nie można obrazić jednego nie obrażając drugiego, i jeżeli obraza jednego z konieczności rozciąga się na obydwóch, a w żaden sposób nie można przebłagać Tego, kogo się obraziło?

(...) należy najpierw odróżnić i ustalić, co to jest grzech bluźnierstwa przeciw Synowi Człowieczemu, a co przeciw Duchowi Świętemu. W moim rozumieniu tej kwestii ten grzeszy bluźnierstwem przeciw Synowi Człowieczemu, kto znieważa Chrystusa twierdząc, że nie jest Bogiem, nie przez złą wolę, ale pod wpływem błędu, ponieważ bierze pod uwagę przybraną przez Chrystusa naturę naszej słabości, którą w Nim widzi. Na ten aspekt sprawy wskazuje Chrystus, kiedy mówi o Synu Człowieczym raczej niżeli o Synu Bożym, ponieważ ze względu na słabość człowieka, którą przyjął od Matki przez urodzenie, nie jest łatwo uwierzyć w Jego moc Boga. Taki grzech, który pochodzi z trudnej do pokonania nieświadomości, zasługuje ze wszech miar na przebaczenie. Tej prawdy nie można w żaden sposób pojąć rozumem ludzkim, lecz tylko z natchnienia Boga, że mianowicie Bóg stał się człowiekiem. I dlatego sam Chrystus oznajmia³¹: "Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał", ponieważ ta rzecz przewyższa zdolność poznawczą ludzkiego rozumu, aby dostrzegł w Chrystusie to, co może stać się wyłącznie z natchnienia Boskiego. Bluźnierstwo natomiast przeciw Duchowi Świętemu to znaczy jawnie, świadomie i ze złej woli obrażać dobroć Boga, którą jest właśnie Duch Święty, czyli jeśli ktoś waży się przypisywać złośliwie nieczystemu duchowi dobrodziejstwa, co do których nie może mieć wątpliwości, że pochodzą od Ducha Świętego, to znaczy z łaski Boskiej dobroci. Tak, nie inaczej, czynili faryzeusze, kiedy z nienawiści starali się odłączyć cuda od Chrystusa, chociaż tłumy wierzyły w te cuda, ponieważ patrzyły na nie. I jeżeli uważniej zastanowimy się nad ich grzechem, okaże się, że był to grzech cięższy niż ten, który spowodował upadek szatana. Chociaż faryzeusze nie wierzyli, że Chrystus jest Bogiem, nie mogli jednak nie widzieć, patrząc na Jego życie i czyny, że jest sprawiedliwym człowiekiem, a to, co czyni, że czyni mocą Ducha Świętego. Kiedy więc wbrew swemu sumieniu mówili, że czyni przez złego ducha niezwykle rzeczy, choć nie wątpili, że czyni je przez Ducha Świętego, jest jasne, że kłamali z rozmysłem, twierdząc, że sam Duch Święty jest duchem złego. I chyba nie może być wątpliwości, że o wiele dalej posuwali się w swym zuchwalstwie przez kłamstwo niż szatan przez pychę. Szatan choć pragnął być Bogu podobny i zdobyć dla siebie najwyższe panowanie, jednak nie należy przypuszczać, że posunął się tak daleko, aby śmiało pozwolić sobie na tak wielkie bluźnierstwo i aby odważył się kłamać, że Bóg jest złym duchem. Dlatego bluźnierstwo faryzeuszów nie tylko nie jest mniejsze niż pycha szatanów, lecz także wydaje się bardziej godne potępienia i absolutnie nie powinno zasłużyć na przebaczenie. W żadnym jednak razie nie chcemy przez to powiedzieć, że pokuta za takie bluźnierstwa, jeśli nastąpi, nie jest w stanie wyjednać łaski przebaczenia, lecz tylko wierzymy zgodnie z sentencją Chrystusa, że tacy ludzie obrazili tak mocno Ducha Świętego, że zakamienili w swej złości i całkowicie zostali wyłączeni od łaski. Tę zaś oczywistą łaskę Boga, która się objawia w Chrystusie przez działanie cudów, symbolicznie oznacza Łukasz jako palec Boży. Tak bowiem mówi sam Chrystus³²: "A jeśli Ja Palcem Bożym wyrzucam złe duchy ...". Ręką,

³¹ J 6, 44.

³² Łk 11, 20.

prawicą albo ramieniem Boga nazywa się Jego Syn. Palcem tej ręki nazywa się każde dowolne i jawne działanie Ducha Świętego. Palcem najczęściej posługujemy się wtedy, kiedy wskazujemy na rzecz materialną. Z tej racji Palcem Boga nazywa Ducha Bożego, ponieważ w widoczny sposób objawia On swą łaskę przez działanie różnych dobrodziejstw, tak że je uważamy wyłącznie za dzieła Boga, chociaż niektórzy przez złośliwość i zwyczajem faryzeuszów wyrażają się o nich bluźnierczo. Na tym właśnie polega nieodpuszczalny grzech bluźnierstwa przeciw Duchowi Świętemu, odpuszczającemu grzechy. To zaś, co jest powiedziane: "Ktokolwiek by rzekł słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone", masz rozumieć w takim znaczeniu, że jak powiedziałem, nikt kto znieważa godność Chrystusa nie przez złą wolę, lecz skutek błędu, nie może być potępiony z tego powodu, ponieważ trudna do pokonania nieświadomość czyni go podobnym do tych, za których modlił się Chrystus w czasie swej męki, lub Szczepan³³. Jest zgodne z rozumem i z poczuciem sprawiedliwości, abyśmy w żadnym przypadku nie uważali za godnych potępienia takich ludzi, którzy mocą prawa natury uznają Boga za Stwórcę wszechrzeczy i wynagradzającą istotę i tak gorliwie pozostają Mu wierni, że starają się o to, aby Go w żaden sposób nie obrazić przez świadomą zgodę na zło, która w ścisłym znaczeniu nazywa się grzechem, ponadto aby wiadomości potrzebne im do zbawienia zdobyli przed końcem życia czy to przez nauczanie ze strony posłanego w tym celu człowieka, jak czytamy, że stało się z Korneliuszem³⁴, nauczonym o wierze i potrzebie chrztu. To samo zdaje się w oczywisty sposób potwierdzać następujące zdanie³⁵: "Jeśli serce nas nie oskarża, mamy ufność wobec Boga". Kiedy zaś Chrystus tak mówi³⁶: "Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich", trzeba mieć całkowitą pewność, że te słowa odnoszą się najwidoczniej i do tych, którzy z gorliwości prawa natury, choć nie znają Chrystusa, jednak są gotowi poświęcić swe życie dla Boga. Łatwo może mieć Bóg takiego człowieka natychmiast oświecić, zanim dusza opuści ciało, aby jako niewierny nie rozstał się z życiem."

3.4) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 368 - 369.

"Tacy, kiedy już raz staną się ubodzy duchem, muszą też być łagodni i cisi. Kto niczego nie szuka na ziemi, ten nigdy nie unosi się gniewem ani z powodu utraty mienia, ani doznanej krzywdy. Takim ludziom, ponieważ doskonale panują nad sobą i zwycięsko tłumią popędy ciała, jest obiecana w nagrodę ziemia żyjących, to znaczy prawdziwe i trwałe posiadanie szczęścia. Tak bowiem mówi Chrystus³⁷: "oni posiadą ziemię". Opisując tę cnotę łagodności i cierpliwości u takich ludzi, tak mówi Jeremiasz³⁸: "Dobrze jest człowiekowi gdy nosi jarzmo od młodości swojej. Sam będzie siedzieć i milczeć, bo poniósł na siebie. Położy w prochu swe usta: może jest nadzieja. Nadstawi bijącemu go policzek, nasycony będzie urąganiem. Albowiem nie odrzuci na wieki."

3.5) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 374 - 376.

"Łaknąć lub pragnąć sprawiedliwości znaczy to u rządzących wspaniałomyślnie pragnąć wymiaru sprawiedliwości, w tym oczywiście znaczeniu, aby pragnęli karać wyłącznie za popełnione występki i w takim stopniu, w jakim uznają to za powinność swego

³³ Zob. Łk 23, 34; Zob. Dz. 7, 54 n.

³⁴ Zob. Dz 10.

³⁵ Zob. 1 J, 3, 21.

³⁶ J 15, 13.

³⁷ Mt 5, 5; Ps 36, 11.

³⁸ Lam. 3, 27.

urzędu, a nie tak jak na to zasłużyli złoczyńcy. W przeciwnym razie nie byłoby w nich miejsca na miłosierdzie, gdyby im nie odpuścili nic z kary, na jaką ci zasłużyli. Sam przecież Sędzia niebieski, którego sędziowie ziemscy powinni naśladować, tak łagodzi sprawiedliwość przez miłosierdzie, że nie karze winnych w takim stopniu, w jakim zasłużyli na karę, lecz tylko o tyle, o ile jest to odpowiednie dla Niego, którego miłosierdzie jest większe niż wszystkie Jego dzieła. Dlatego jest napisane o Nim³⁹: "Czyż Bóg zapomni zmiłować się albo w swym gniewie wstrzyma miłosierdzie swoje?" I w innym miejscu⁴⁰: "Gdy się rozgniewasz, wspomnisz na miłosierdzie". Miłosierdzie przewyższa sprawiedliwość i częściej przynosi zaszczyt sędziemu niż kara. Te dwa motywy muszą zawsze ze sobą współdziałać w postępowaniu sędziego, to znaczy, aby i karał winnego według wymagań sprawiedliwości, i wymierzał mniejszą karę, niż ten zasłużył - z pobudek litości, którą prorok nazywa miłosierdziem. Miłosierdzie przeznaczone jest dla potrzebujących miłosierdzia⁴¹, natomiast ludzkie współczucie rodzi się pod wpływem nieszczęścia innych. W następstwie takiego współczucia więcej ze słabości ducha niż z cnoty mamy wstręt do wymierzania kary, z tego jedynie powodu, że karanemu sprawia cierpienie, niezależnie od tego, czy kara jest sprawiedliwa, czy też niesprawiedliwa. Tego rodzaju współczucie duszy, wynikające z natury, czy jest rozumnie uzasadnione, czy wcale nie jest uzasadnione, nazywa się w ścisłym, tego słowa znaczeniu litością, jak uczy Seneka⁴². Łagodność natomiast, która w cytowanym miejscu nazywana jest miłosierdziem, jest to wyłącznie rozumne współczucie, pod wpływem którego pragniemy udzielać pomocy tym zwłaszcza ludziom, którym pomagać jest naszym obowiązkiem. Każdy, kto jest sprawiedliwy bez miłosierdzia, to znaczy w tym sensie, że chce karać, ale nie chce kary złagodzić, jest człowiekiem okrutnym. Jeżeli znów postępuje przeciwnie, pobłaza. Dlatego Chrystus, kiedy naucza w tym miejscu, jakie mają być zwyczaje ludzi rządzących, słusznie zaleca, aby nigdy nie praktykować sprawiedliwości bez miłosierdzia. Ze względu na to łączy ze sobą w cytowanym miejscu te dwie cnoty jak dwie nierozłączne towarzyszki. Można też w pewnym stopniu złagodzić karę nawet w stosunku do tych, którzy skazani są na śmierć, oczywiście w ten sposób, jeżeli staramy się, aby taką karę wykonać w jak najkrótszym czasie albo też wybrać łagodniejszy rodzaj śmierci. W przeciwnym razie narażamy się sami na taką sentencję wyroku⁴³: "Sąd bez miłosierdzia temu, kto miłosierdzia nie czynił". Odmienne skutki odpowiadają odmiennym przyczynom, to znaczy, podobnie jak miłosierni godni są miłosierdzia, tak niemiłosierni nie zasługują na to, aby okazywać im miłosierdzie."

3.6) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 380 - 381.

"Przykazania moralne dotyczą norm, według których należy prowadzić życie, symbolicznie zaś - jak je należy kształtować na zewnątrz. Przykazania moralne powinni wszyscy zawsze wypełniać z nakazu natury i zanim zostało ustanowione prawo pozytywne, siła rzeczy one kształtowały obyczaje ludzkie w taki sposób, że jeżeli ktoś ich nie wypełnił, nie mógł w żaden sposób zasłużyć na zbawienie. Takimi przykazaniami są na przykład, by "kochać Boga i bliźniego, nie zabijać, nie cudzołożyć, nie kłamać" i tym podobne. Bez spełnienia tego rodzaju przykazań nie może nikt nigdy być usprawiedliwionym."

³⁹ Ps 76, 10.

⁴⁰ Hab 3, 2.

⁴¹ W oryginale nieprzetłumaczalna gra słów: *Misericordia quippe a miseris dicta*.

⁴² Zob. Seneca, *De clementia* II 5.

⁴³ Jk 2, 13.

3.7) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 386 - 388.

"... za godne większego uszanowania uważa się te rzeczy, które, jak wiemy, należą do Boga, jak niebo, które nazywa się tronem Boga, to znaczy dusza Chrystusa, w której w szczególny sposób przebywa Bóstwo i zamieszkuje pełniej przez łaskę. Ziemia, która jest nazwana podnóżkiem Boga, jest człowieczeństwem Chrystusa jako ziemską niższą naturą. Włosami przylegającymi do głowy, które ją zdobią i osłaniają, są słowa Boskie, mówiące o Chrystusie i przez wiarę zachowujące Go w naszej duszy. Z nich jedne nazywają się białe, drugie czarne, ponieważ znaczenie jednych jest jasne i oczywiste, innych zawile i ciemne, a zwłaszcza takich, które wypowiedziane są w sensie alegorycznym. Żadnego jednak z nich nie jesteśmy w mocy uczynić ani białym, jak jest powiedziane, ani czarnym, ponieważ słowa Boskie nie są wymysłem ludzkim i nie są naszą nauką, lecz Boską. Kiedy więc Chrystus mówi: "Nie będziesz przysięgał na głowę swoją, ponieważ nie możesz ...", ma to takie znaczenie: Nie możesz w przysiędze powoływać się na Chrystusa, ponieważ wyłącznie najwyższa mądrość Boga wyróżnia twórczo właściwości, z których jedne, jak powiedziałem, są białe, a drugie czarne. Podobnie gdy rozkazuje, aby nie przysięgać na niebo, które jest tronem Boga, tak masz to rozumieć: nie należy Go wzywać na świadka w naszej przysiędze z tego powodu, że ma tak wielką godność, która przewyższa wszystkie inne rzeczy stworzone. W tych zatem słowach negacja postawiona na czele zdania wyklucza samą treść sprawy, ale wstawiona do środka zdania, pozostawia ją i utwierdza. Inną oczywiście znaczeniową funkcję spełnia negacja postawiona na początku całego zdania, ponieważ zaprzecza je razem w całości, a inna wstawiona do środka zdania, ponieważ łączy się z jedną tylko częścią danego zdania. Co innego jest taka wypowiedź: "Nie zgrzeszyłeś dlatego, ponieważ to uczyniłeś", a co innego taka: "Zgrzeszyłeś, ponieważ tego nie uczyniłeś". W pierwszym przypadku wyłącza się przyczynę grzechu, że mianowicie nie zgrzeszył z tego powodu, i stąd bierze się pewność, że byłby zgrzeszył, gdyby zaistniała przyczyna, to znaczy nie akcentuje się wprost, że nie zgrzeszył, lecz tylko, że nie zgrzeszył konkretnie z tego powodu, tak że wyłącza się raczej przyczynę niż sam fakt grzechu."

3.8) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 397 - 398.

"... Chrystus w szczególności podał dokładną różnicę, gdzie należy upatrywać istotę grzechu, i piętnując Żydów, pouczył nas o tym. Żydzi mianowicie więcej zwracali uwagę na uczynki zewnętrzne i z tego, co się czyni na zewnątrz, bardziej niż z tego, co myśli się w duszy, oceniali, czy coś jest dobre, czy złe. Chrystus natomiast sprowadza wszystko do wewnętrznej intencji i wypowiada zdanie, że człowieka potępia bardziej to, co kryje się w sercu, niż to, co się ujawnia w zewnętrznym tylko uczynku. Naucza, że duszę plami to tylko, co wewnątrz jest duszy i co jej dotyczy, a więc że są plamy duchowe na duszy, podobnie jak są materialne brudy na ciele. Dlatego wyjaśniając w dalszym ciągu słowa, które powiedział: "Co z ust wychodzi, to czyni człowieka nieczystym", tak mówi⁴⁴: "Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, nierząd, kradzieże, fałszywe świadectwo, przekleństwa. To czyni człowieka nieczystym. Lecz jeść nieumytymi rękoma nie czyni człowieka nieczystym". Tak jakby chciał wyraźnie powiedzieć: Cieleśne brudy rąk nie mają styczności z duszą, tak aby mogły splamić ją grzechem. Złe myśli natomiast, które wychodzą z serca, te plamią duszę, kiedy zgadzamy się popełnić grzech, który uplanowaliśmy w duchu. Tam jednak, gdzie nie ma zrozumienia, nie może być przyzwolenia⁴⁵, jak to się dzieje u małych dzieci i głupich, którzy chociaż czynią to, czego nie powinni, nie uznajemy im tego za grzech.

⁴⁴ Mt 15, 19.

⁴⁵ W oryginale gra słów: *Ubi autem non est sensus, non potest esse consensus.*

Chrystus powiedział, że nie może zaistnieć zabójstwo ani cudzołóstwo, ani żaden inny grzech, jeżeli nie wyjdzie z serca, to znaczy, jeżeli nie mamy rozeznania, że są to rzeczy niedozwolone, do których skłania nas żądza. Podobnie zatem jak myśli wychodzą z serca i dążą przez przyzwolenie do czynów, tak samo, naucza Chrystus, wychodzą z serca zabójstwa, cudzołóstwa i wszystkie inne grzechy i nie inaczej są grzechem jak w ten sposób, że wcześniej przez przyzwolenie stają się w sercu, niż na zewnątrz ujawniają się w czynie. Kiedy bowiem ktoś w duszy zgodzi się uczynić coś, o czym wie, że mu nie wolno, ta właśnie jego zgoda w ścisłym znaczeniu nazywa się grzechem i już przez to jedno staje się winnym u Boga jako zabójca i cudzołożnik. Z tej racji Prawda tak mówi⁴⁶: "Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę", to znaczy, kto patrząc na nią, zgadza się na swą żądzę, ten "już się z nią cudzołóstwa dopuścił w swoim sercu", to znaczy - ma już w duszy grzech dokonany, chociaż go jeszcze nie spełnił w zewnętrznym uczynku. Kiedy więc spożywamy jakąś potrawę, grzeszymy, jeżeli uważamy, że jest nam zakazana, i wtedy bynajmniej nie sama potrawa, wchodząca do ust, płami w nas duszę, ale już wcześniej uczyniła to nasz świadomość, i nie przyczynia się w żadnym stopniu do grzechu to, co teraz przyjmujemy ustami, ale to, że już wcześniej chcieliśmy przyjąć."

3.9) X. Pytania Heloizy Parakleteńskiej i odpowiedzi magistra Piotra Abelarda, s. 402 - 403.

"Słowa z pierwszego listu Pawła do Tesaloniczan⁴⁷: "Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza wasza i ciało wasze bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa". Co to jest duch (*spiritus*), co to jest dusza (*anima*), tak jakby dusza nie była duchem, albo jakby dwa duchy były jednym w człowieku? (...)

Słowa "duch" używa w tym miejscu apostoł w znaczeniu "rozum", to znaczy zdolność poznawcza umysłu. W podobnym sensie używa tego słowa w innym liście⁴⁸: "Duch przeciw ciału". Sens więc jest taki: Wasz duch ma być zdrowy, to znaczy rozum ma być tak doskonały i nieskażony, aby w niczym przez błąd nie zbaczał od prawdy. Przez duszę natomiast rozumie wolę, na dowód czego są słowa⁴⁹: "Kto miłuje duszę swoją, straci ją". To znaczy, kto idzie tutaj za swoją wolą, ten będzie później pozbawiony tej woli, ponieważ kto spełniał tutaj swą wolę, nie będzie miał prawa niczego pragnąć w przyszłości. Nasza więc dusza, to znaczy wola, wtedy jest zdrowa, kiedy nie sprzeciwia się woli Boskiej. Ciało też zachowuje się zdrowe, kiedy organy zmysłów funkcjonują, nie ulegając skażeniu pod wpływem zmysłowych pojęć, kiedy oko nie deprawuje w nas duszy ani śmierć nie wchodzi przez nasze okna⁵⁰. Przez te trzy rzeczy uświęca się nasza dusza, jeżeli nie grzeszymy ani przez myślenie naszego rozumu, ani przez zatwardziałość woli, ani przez rozkosze zmysłów, tak aby ciało mogło zapanować nad duchem. Wtedy na pewno będziemy wolni od oskarżenia, to znaczy, będziemy zachowani bez zarzutu na przyjście Pana, kiedy takimi pozostaniemy do sądu ostatecznego albo zasłużymy, że takimi znajdą nas w danym czasie."

⁴⁶ Mt 5, 28.

⁴⁷ Tes 5, 23.

⁴⁸ Zob. Gal 5, 17.

⁴⁹ Mt 10, 39.

⁵⁰ Zob. Jer 9, 20.

4) XIV. List Abelarda do Heloizy poprzedzający zbiór kazań Abelarda przeznaczony dla panien w klasztorze Parakleta, s. 450 - 451.

"Ponieważ interesuje mnie więcej wiedza niż samo kazanie, dlatego główny nacisk kładę na jasne wytłumaczenie problemu, a nie na krasomówcze efekty, i zależy mi bardziej na wydobyciu z tekstu istotnej treści niż na retorycznych ozdobach. Chociaż, śmiem sądzić, że zwykły, nieozdobny styl mowy zyska na większej jasności i bardziej będzie dostępny dla prostych umysłów, a odpowiedni do poziomu słuchaczy, i że sama surowa i niewyszukana forma kazania będzie miała swoisty wykwint i piękno, że znajdą w tym jakby jakąś miłą przynętę i upodobanie, które ułatwią lepsze zrozumienie treści niewykształconej ich myśli."

5) XV. List Abelarda do Heloizy będący jego wyznaniem wiary, s. 452 - 454.

"Nie chcę w ten sposób być filozofem, abym miał się przeciwstawiać Pawłowi, ani w ten sposób Arystotelesem, abym odłączony miał być od Chrystusa. Nie ma bowiem innego imienia pod słońcem, przez które mógłbym dojść do zbawienia. Adoruję Chrystusa, który króluje po prawicy Ojca. Obejmuję ramionami swej wiary Tego, który w ciele wziętym za sprawą Ducha Świętego z Dziewicy mocą Boga czynił wspaniałe cuda. I aby usunąć z twego serca niepokój, troskę i wszelką wątpliwość, miej o mnie takie wyobrażenie, że ja zbudowałem swe sumienie na tej samej skale, na której Chrystus zbudował swój Kościół⁵¹. W krótkich słowach przedstawię ci napis wyryty na tej skale: Wierzą w Boga, Ojca i Syna i Ducha Świętego, w jednej z natury i prawdziwego Boga, w którym tylko w ten sposób istnieje troistość osób, że zawsze zachowuje jedność istoty. Wierzę, że Syn jest równy Ojcu we wszystkim, pod względem wieczności, mocy, woli, działania. Nie myślę być zwolennikiem Ariusza, który pod wpływem przewrotnego umysłu, owszem, zwiedziony przez złego ducha, przyjmuje gradacje w Trójcy. Naucza, że Ojciec jest większy, Syn mniejszy, zapominając o przykazaniu Zakonu⁵², który tak postanowił: "Nie będziesz wstępował po stopniach do mojego ołtarza". Ten mianowicie wstępuje po stopniach do ołtarza Boga, kto w Trójcy przyjmuje wyższość i niższość. Wyznaję, że Duch Święty ma wspólną istotę z Ojcem i Synem i jest im równy we wszystkim, chociaż w swych pismach określał Go często imieniem Najwyższej Dobroci. Potępiam naukę Sabeliusza, który twierdząc, że Ojciec i Syn są jedną osobą, doszedł do wniosku, że umęczony był Ojciec. Z tej racji zwolennicy jego nauki nazywają się *patripassianie*⁵³. Wierzę ponadto, że Syn Boży stał się człowiekiem i że jest jedną osobą złożoną z dwóch natur oraz istniejącą w dwóch naturach. Wierzę, że po wykonaniu swej misji w przybranej naturze ludzkiej, cierpiał na krzyżu, umarł, wstąpił do nieba, i że stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Przyjmuje także za prawdę, że chrzest święty zmywa wszystkie grzechy i że potrzeba nam łaski, aby dobre dzieło rozpocząć i doprowadzić do końca, że przez pokutę ludzie upadli podnoszą się z grzechów. Nie muszę chyba mówić o zmartwychwstaniu ciała, ponieważ na darmo byłbym dumny, że jestem chrześcijaninem, gdybym nie wierzył, że zmartwychwstanę."

⁵¹ Zob. Mt. 16, 18.

⁵² Wj 20, 26.

⁵³ W oryginale gra słów: *Patrum passum autumavit, unde et patripassani dicit*.